EMISSARYUSZ

POEMAT

wt...

EMISSARYUSZ

POEMAT

wł...

(Nakładem autora.)

POZNAŃ.

W KOMISIE KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

—

1849.

PIEŚŃ PIERWSZA.

1.

Jest to jęk jeden z ogólnego jęku,
Nieszukajciesz tutaj harmonii, dźwięku,
Ale wydarty z głębi mojej duszy,
Może was dotknie, a może poruszy;
I pieśń nie będzie rycerska, wojacka,
Lecz sobie prosta, tęskna i tułacka,
Nie o tém co cieszy, lecz o tém co boli,
Ona jest pieśnią upadku, niedoli.

2.

Już zmrok zapada, już w noc się zamienia,
Coraz to głębsze, coraz głębsze cienia.
Znika wśród nocy niebieskie sklepienie,
Znikają morskiéj płaszczyzny obszary,
Pasterskich ognisk tylko płomienie
Widać na ziemi, a tam na głębinie
Przeziera czasem żagiel drżący, szary
Łodzi rybackiéj, co do brzegu płynie.

3.

Na morzu słychać ryk spienionéj fali,
Co wściekła leci z bezdennéj głębiny,
I aż na ostre opoki się wali,
A na téj drugiéj otchłani, na ziemi,
Pomiędzy skały, nadbrzeżne niziny,
Gdzie takie krocie i konch i korali
Wody wyrzucają, brzegi ścieląc niemi,
Wiatr ciągle jęczy i smutnie się żali.

4.

A w pośród wiatrów, w pośród fali pieśni,
Co zlane tworzą akorda natury,
Wznosił się jeszcze głos dziki, ponury,
Od wszystkich innych tęskniéj i boleśniéj,
I leciał ciągle przez doły i góry,
Biorąc jęk wiatru i wody za wtóry,
A choć to było na francuzkiéj ziemi,
On jednak śpiéwał słowami polskiemi.

5.

Tam gdzie Montpellier wśród cieniów zasłony
Widny jednakże białemi murami
I świateł gronem, w dole pod górami
Szedł wolnym krokiem podróżny strudzony,
Aż ludzkie gwiazdy powoli się ściemniły;
Zaledwie kilka jeszcze się paliło,
Zaledwie parę — i te się sciemniły,
Jedno już tylko wśród nocy świeciło.

6.

Tych światłem lśniących pokoi mieszkańcy,
Byli to polscy dwaj bracia wygnańcy —
Sąsiadom nieraz żal patrzeć się było.
Jak się to biednie i nędznie stroiło,
Jak białe ręce z rana do wieczora
Ciągle w robocie, pora czy nie pora,
Starszemu blisko lat dwadzieścia przecie,
A młodszy żołnierz, to prawda, lecz dziecie.

7.

Wy pańskie syny niezwykłe do nędzy,
Dawno wam brakło chleba i pieniędzy,
Dawno już w pracy siły opadały,
Dawno już twarze bladły i więdniały,
A dzisiaj znowu, znowu się bawicie,
Rzęsite światła zgasną chyba w świcie
I pewnie pokój napełniają śmiechy,
Ha! u was rzadkie, doznajcie uciechy!

8.

O świateł dzisiaj niebraknie w pokoju,
Dawno ich tyle nie widziały ściany,
Na środku łóżko, a na niem leżący
W starej czamerce ubogo odziany,
Młodszy brat cichy, nieruchomy, śpiący,
I śpi swobodnie w głębokim spokoju,
Może teraz jemu na nowo się śni
Jaka błoga chwila z przeminionych dni.

9.

W domie rodziców dziecię ukochane,
Nawet popsute i w zbytku chowane,
A dzisiaj z bratem, prostym rzemieślnikiem
Stolarskiej pracy od hybla i piły;
Znużone wreszcie opadły mu siły,
I starszy widać, za obu pracuje,
Wśród późnej nocy jeden robotnikiem,
W drugim pokoju wciąż drzewo hybluje.

10.

Praca to ciężka, zapewne, bo nieraz
Ustaje hybel, a łkania wszczynają,
I znowu usta pacierze szeptają,
Znowu robota idzie tępo, głucha,
Aż znowu łkania dochodzą do ucha.
Po długiej pracy zakończył już teraz —
Drzwi się otwarły wchodzi postać blada,
Przy łożu brata na kolana pada.

11.

Na ustach dziecka uśmiech tak łagodny,
Choć trochę smutny, ale tak pogodny,
Jak gdyby sennem marzeniem niesiony,
Na chwilę wrócił w swe rodzinne strony.
Lecz i w uśmiechu jeszcze twarz się żali,
I z pod przymkniętej na póty powieki,
Oko się młode nie błyszczy, nie pali,
Ach! czyś ty może nie usnął na wieki.

12.

Z uścisków matki, z dziecinnéj zabawy
Ach! tyś zaleciał w zamęt krwi i sławy,
Przetrwałeś liczne i tak krwawe boje
I długie, ciężkie, obozowe znoje,
Lecz nędzy dziecko biedne nie wytrwało,
I raz usnąwszy, już więcéj niewstało,
O w twojem głębokiem, tak spokojnem śnie,
Nic ciebie już więcéj nie obudzi, nie!

13.

Ta boleść w twarzy, życia pożegnanie,
A uśmiech może wieczności witanie,
Twego uśmiechu nikt ci nie odbierze
Tu się wstrzymały i wroga grabieże,
Lecz choćby matki twojéj uściśnienie,
Chociażby twojéj ojczyzny zbawienie,
O w twojem głębokiem, tak spokojnem śnie
Nic ciebie już więcéj nie obudzi, nie!

14.

Nie było w koło płatnego westchnienia,
Tu nic nie psuło dokoła milczenia —
I brakło dziadów mówiących pacierze,
I bab płaczących szczerze czy nieszczerze,
I ponurego kościelnego śpiewu,
Brzęk tylko szyby od wiatrów powiewu
Sylchać, lub wicher, co pod oknem jęczy
I tylko Stefan nieruchomy klęczy.

15.

Tak długiej nocy połowa ubiegła,
Głęboka cichość dokoła zaległa,
Niekiedy w dali kościelne zegary
Wybiją godziny, te sekundy lat,
I mierząc czasu minione obszary,
Unosząc niedole, których pełen świat,
Unosząc szczęście, którego w podziele
Tak się każdemu dostaje niewiele.

16.

Jak szelest liści lub spienionej rzeki,
Dał się śpiew słyszeć niepewny, daleki.
Od szumu wiatru z razu przygnębiony,
Potém już coraz i coraz głośniejszy,
W wyraźne, dźwięczne zlał się wreszcie tony,
I chód téż wolny, lecz coraz mocniejszy
Przez starych schodów echa połamany,
Odbił się wreszcie o pokoju ściany.

17.

Na progu stanął tak nędznie odziany,
Że suknie jego darły się w łachmany,
Mąż blady, słaby, lecz dziwnie wspaniały.
Nad tém szerokiem, tak wyniosłem czołem
Rzekłbyś, że promień roztoczył się kołem
Oczy nadziemnem płomieniem gorzały,
Z wyższéj posady na wszystko jak z góry
Patrzał wzrok śmiały, ognisty, ponury,

18.

Na twarzy nieszczęść długiego szeregu
Ślad tak głęboki, że każden go zgadnie,
Widać iż w całem życia swego biegu
W każdej nadziei znalazł zawód na dnie.
Liczne cierpienia i liczne katusze
Zniszczyły ciało, rozbolały duszę,
A dzisiaj myśli, i czucia i siły —
Wszystkie się w jedno uczucie spoiły.

19.

Stanął jak gdyby zimny, obojętny,
Rzekłbyś iż z dawna wzruszać niepamiętny,
Aż na skończoną przez Stefana trumnę
Spojrzał i czoło schyliło się dumne,
Jakby wydarte z oczów mimo woli
Na śmierć męczeńską, na nieszczęścia bratnie
Dwie łzy po twarzy przebiegły powoli,
Łzy rzadkie, gorzkie i może ostatnie.

20.

Lecz znów twarz jego smutna i wspaniała
Swój wyraz śmiały, ognisty przybrała
I po głębokiem, długiem zamyśleniu
Do klęczącego zbliżył się Stefana,
Rękę na jego oparłszy ramieniu
Rzekł: „Boleść wolna, rozpacz zakazana,
„A czyż nie widzisz opatrzności ręki?
„Im wcześniej kona, wcześniej kończy męki.

21.

„Dziś ty już niemasz ni matki, ni brata,
„Dziś ty sam jeden wśród całego świata,
„Gdy się tak wcześnie związki krwi zerwały
„I lat późniejszych na to nie czekały
„By cię opuścić, widno przeznaczenie
„Inny uczuciom twoim bieg nadało
„I że na zawód wzniosły cię wybrało,
„Którego celem jest kraju zbawienie.

22.

„Uczucie to razem z dzieckiem się rozwija,
„Młodość prowadzi z zawodów w nadzieje,
„W stygnącym starcu jeszcze nawet tleje
„I jedno z wszystkich co nigdy nie mija.
„Szerzy się ciągle od samego młodu
„Z koła rodziny już w koło narodu.
„W każdem uczuciu czerpie siłę nową,
„Ogarnia zemstę i sławę wiekową.

23.

„I dom twój wspomnienie co uwielbiasz ty,
„I męki twoich braci, to zgnębionych łzy,
„Z każdą twej duszy stroną połączone,
„Dotkniéj z nich którą i te brzmią wzruszone,
„To wszystkie czucia już razem związane
„I poświęceniem w jedną całość zlane,
„Wszystko co człowiek kocha albo czci,
„Wszystkiego w nim broni, albo wszystko mści.

24.

„W ustach Stefana słów parę zabrzmiały,
„Ale je łkania na nowo wstrzymały,
„I znowu cisza, długie zagłębienie,
„Smutne, z rozpaczą złączone marzenie,
„W koło umarli, nadzieje jałowe,
„Przeszłość bolesna i przyszłość zaćmiona, . . .
„Nakoniec wzmógł się i podnosząc głowę
„Tak! rzekł, Ojczyzna, Ojczyzna i Ona!

PIEŚŃ DURGA.

1.

Podczas jesiennej, podczas dżdżystej nocy,
W głębi dzikiego, odwiecznego boru,
W dali od miasta, od sioła, lub dworu,
W załomie jaru, wśród zarośli gęstych
I późną porą, około północy,
Pomimo deszczu i zawiei częstych,
Siedziało kilku przechodniów strudzonych
Nad płomieniami ogniska schylonych.

2.

Było to pięciu wysłańców zachodu,
Co szli roznosząc zasady wolności,
Z oświaty wrogiem walczą już od młodu,
Walczą dla Polski i całej ludzkości,
A praw człowieka wszyscy zwolennicy,
Idą jak pierwsi ojcowie kościoła
Najświętszą prawdę roznosząc dokoła;
Z nich może także będą męczennicy!

3.

Siedzieli długo w głębokiem milczeniu
Marząc w proroczem, wzniosłem zamyśleniu,
Wzrok ich daleko, silnie wytężony,
Widzi przez gęste przyszłości zasłony
Dzień, w którym ludy powstaną zgnębione
I przyszłe jasne a szczęśliwsze wieki,
Aż wreszcie głowy opadły znużone,
I ociężałe sen przymknął powieki.

4.

Jak by jednego kościoła filary
Stare pnie dębów wznoszą swe konary
I jak we wnętrzu ogromnego gmachu
Pełne wzniosłości, powagi i strachu
Coraz ciemniejsze i głębsze sklepienia
Znikają w końcu w pośród nocy cienia,
A blask jak w koło wielkiego ołtarza,
Tam, gdzie się światło ogniska rozżarza.

5.

Płomień jaskrawe światło swe rozlewa,
Na uschłe zioła i pobliskie drzewa,
I cienie lekkich obalając krzaków,
Czarne bukiety rozrzuca na trawie,
Dziwnych zarysów i dziwacznych znaków
Drżące desenie biegną po murawie,
A płomień daléj zajmuje obszary
I już się wznosi pod stare konary.

6.

Czasem wśród gęstych gałęzi uśpiony
Ptak drzeniem liści do snu kołysany
Myśląc, że może wstaje zorza blada,
Pieśń swoją ranną półgłosem próbuje,
Zrywa się, krąży nad ogniem zdziwiony
I znowu pośród gałęzi zapada,
Potem raz jeszcze wznosząc głos przerwany,
Z zaczętą pieśnią w niebo ulatuje.

7.

Niepodniecany ogień się już zniża,
Opada płomień a ciemność się zbliża,
Ledwie z czerwonych, pozostałych zgliszczy
Słaby, niepewny płomień się zabłyszczy —
Po żarze biegną niebieskie płomyki,
Biegną i nikną zmienne i przelotne,
Jak owe lekkie i błędne ogniki,
Co krążą między grobowce samotne.

8.

Dwóch z tych przechodniów i dotąd na jawie
Ale ich myśli gdzie indziej zwrócnne,
Z schyloną głową zwieszoną na trawie,
Stefan niezwracał wzroku w żadną stronę,
Nic niewidziało nieruchome oko,
Tak myśli dusza odniosła wysoko,
Bo jego długie i tęschne marzenia
Wiodły w dalekie i mgliste wspomnienia

9.

O! każden człowiek ma raj co utraca,
Jego wspomnienie nieraz mu powraca,
Ile na to trzeba, by truć resztę dni,
Tyle się z nich tylko wśród pamięci lśnią
Ile potrzeba by truć szczęście dzienne,
Tyle wracają te chwile promienne.
Każden wygnany z uludzeń młodości,
Obraca oczy tęschne do przeszłości.

10.

O urojeniem jest szczęście na ziemi,
Za którem gonim drogami różnemi,
Jak te złudzenia co zdobią pustynie,
Co chwile nowe, co chwile rozwiane,
Raz wielkie miasto, znowu rzeka płynie,
Za którą pędzą piersi zadychane,
I czasem tylko widać je z daleka,
Lecz znowu głębiéj i znowu ucieka.

11.

Tak dla młodzieńca co na świat spoziera,
Szczęście nie jedne postaci przybiera,
Zawsze go ciągnie jego blask jedyny,
Bo przed nim przyszłość promienie roztoczy
I weźmie białą suknie dziewczyny,
Weźmie włos jasny i niebieskie oczy,
I tak ją widać czarami z daleka,
Lecz znowu głębiéj i zowu ucieka.

12.

Nieraz Ojczyznę biedną i skrawioną
Po za przyszłości zasłoną przedartą
Ukaże jemu, świetną i zbawioną,
I o dwa morza dalekie opartą.
Odtąd tam oczy jego są wlepione,
Odtąd tam myśli jego są zwrócone,
I tak ją widzi czasami z daleka,
Lecz znowu głębiej i znowu ucieka.

13.

Stefan już dawno wśród życia kolei
Prawie już nigdy niewidział nadziei,
Z dawna już bardzo żadna myśl wesoła
Nierozjaśniała ponurego czoła,
Lecz kiedy cisza, godzina samotna,
Znów stanie w oczach jéj postać ulotna,
Ożywi serce i umysł zamarzy,
I zbudzi uśmiech zapomniany w twarzy.

14.

I tak i teraz wśród cieniów i ciszy,
Uśmiech na twarzy, pewnie o niej myśli;
Ucho jak gdyby głos daleki słyszy,
A wyobraźnia znów jej postać kryśli.
Są chwile szczęścia i w niedoli samej,
Lecz tylko w życia początku je mamy,
Gdy siłą uczuć i złudzeń młodości,
Widzi się szczęście, w zwierciedle przeszłości.

15.

Później już marzeć siła niewystarcza,
Od nieszczęść w myślach już niema schronienia,
Bo rzeczywistość zbyt silnie obarcza,
Długie zawody wstrzymują złudzenia,
A tak jak czarny kolor w malowidle
Z laty przytłumi farbę co jaśnieje,
Tak i czas smutek niesie w swojem skrzydle,
Co się powoli na wszystko rozleje.

16.

Tak kiedy Stefan utonął w złudzeniu,
Kiedy wspomnienia i trochę nadziei
Łączy w swój jasny promień po promieniu,
Albert w pośrodku dni swoich zawiei
Nic nieprzeziera, co mu szczęście wróży,
Bo zawód jego — ciągłe poświęcenie
A kiedy w przyszłość oczy swe zanurzy,
Tam śmierć dla niego, dla innych zbawienie.

17.

Nie długo uśmiech trwał i u Stefana.
Niedługo w szczęściu bujał rozmarzony,
Prędko minęła ta chwila zbłąkana,
A wzrok znów smutny zawisnął utkwiony
Na obszar nieba, ciemny i głęboki,
Gdzie między chmury, pomiędzy obłoki,
Tysiączne gwiazdy oczy otwierają,
I wśród ciemnego błękitu pałają.

18.

A co się dzieje na Stefana twarzy,
Myśl co już gaśnie, albo co się żarzy,
Nadzieję, co rośnie, lub co upada,
Albert uważnie i czyta i bada,
„Opuść, rzekł wreszcie, tém ciągłe marzenie,
„Chwile to błogie lecz prędko przechodzą,
„Na razie wzmocnią, ale na dal szkodzą,
„Bo wywołują na końcu zwątpienie.

19.

„A za bluźniercę uważać potrzeba
„Tego, co wreszcie wsparcia wzywa z nieba.
„O! póki tylko jesteśmy na ziemi,
„Walczmy z niedolą siłami wszystkiemi,
„Bo jeźli komu szczęście się dostanie,
„To chyba tylko przez ciągłe wytrwanie,
„A każde, nawet chwilowe zwątpienie,
„Oddala znowu, już bliskie zbawienie.

20.

„O nie! rzekł Stefan, z bólem oswojony,
„Już boskiéj ciągle nie używam obrony,
„I moc nawet cała niejednéj katuszy
„Zaledwie mnie bodnie, zaledwie poruszy,
„Lecz mimowolnie z ponad tego świata
„Myśl moja wyżéj i wyżéj ulata,
„Ścieśnionych marzeń granicę rozmierza,
„I w przyrodzenia tajniki uderza.

21.

„Czy nowych myśli nie budzą u ciebie
„Te liczne gwiazdy, co żyją na niebie,
„Wszystkie podobne, wszystkie drżą i świecą,
„Lecz jedne prędko zagasną i zlecą,
„Są one tylko jak bańki ogniste,
„A drugie wielkie światy promieniste,
„Choć je obłoki chwilowo zamroczą,
„One bieg daléj nieśmiertelny toczą.

22.

„Kto wie czy w niebie nie będzie tak z nami,
„Jak dziś na niebie dzieje się z gwiazdami.
„Maż każdy duszę, choć każdy ma ciało?
„Czy w każdem sercu uczucie pałało?
„Czy bierzem duszę, czy zarodek duszy?
„Co w życiu więdnie, albo się rozwija;
„A gdy wzniosłego nic nigdy niewzruszy,
„Kto wie czy jeszcze przed śmiercią nie mija.

23.

„Bóg w nieśmiertelność nie wielu ubiera, —
„Ten co żył ciałem, ten z ciałem umiera."
A w tem się słyszeć dało hasło w dali,
Wszyscy się śpiący zarazem porwali,
Ręce z pod trawy bronie pochwyciły,
Słuchają pilnie, co im hasło wróży,
Czyli umilknie, czy znów się powtórzy...
W tem się znów dźwięki przez drzewa przebiły.

24.

Znowu swe bronie rzucili na trawę,
A twarze z groźnych, już tylko ciekawe
Zwrócili w stronę zkąd czekają wieści.
Słychać jak ktoś się przez krzaki przedziera,
Już pod stąpaniem liść uschły szeleści —
Już postać gońca wśród nocy przeziera,
Dobiega resztę siły, co ustaje,
I Albertowi list w ręce oddaje.

25.

Naczelnik wkrótce wstaje zadumany,
List towarzyszom wręcza przeczytany —
Skończyli: wszyscy, razem się zrywają,
I tylko jeszcze rozkazu czekają.
„Idźcie! rzekł Albert, idźcie w różne strony,
„Spieszcie ratować związek zagrożony,
„Ja nowych wieści oczekiwać muszę,
„Jak tylko zdołam, za wami wyruszę.

26.

„Niech jeźli można, każdy drogę skraca,
„Ale się nawet i kroku nie zwraca,
„Niech każdy tylko o tyle spoczywa,
„Ile do tego brak mocy go wzywa.
„Tobie Stefanie iść w stronę wypadnie
„W którejś ty wiek twój przepędził dziecinny,
„Kędy znasz ścieszki, gdzie nie zbłądzisz snadnie
„Może obaczysz i dom twój rodzinny.

27.

„Spocznij tam chwilę, jeżeli przebrany
„Niemasz się lękać, żebyś był poznany;
„Lecz coby kolwiek w twej duszy się działo
„Zmoż się by drogi nic ci nieprzerwało!
„Niech każdy leci, nietracąc z pamięci,
„Że choćby nawet najmniejsze spocznienie
„I brak chwilowy wytrwania lub chęci,
‚Może wystawić sprawę na zgubienie.

28.

„Jeźli kto winnéj dopuści się zwłoki,
„Niech go dosięgną związkowe wyroki,
„I niechaj godną zdrajcy śmiercią ginie!
„Niechaj przeklęty, niepada bezkarnie,
„I w owéj ciężkiéj konania godzinie
„Wszystkie niech w niego katusze ugodzą!
„Niech mu się wszystkie podwoją męczarnie,
„Niech się dla niego nowe bóle zrodzą!“

PIEŚŃ TRZECIA.

1.

Pod ciemnym lasem, pośród drzew ogrodu
Stoi dom wielki — poważny i stary,
Ciche siedlisko szlacheckiego rodu —
Dalej zaległy wygony i jary —
Zaledwie czasem wśród dołu ukryta
Wyjrzy dzwonnica — lub słomą poszyta
Chata, co sady w koło otaczają,
Lub staw na którym trzciny się podają.

2.

Ostatnie, krwawe, słoneczne promienie
Odbite w oknach poważnego dworu,
Zdały się jeszcze na pierwsze wejrzenie —
Puste, zamarłe ożywiać mieszkania —
Wszystkie się szyby zarazem świeciły,
Lecz kiedy w końcu cichego wieczoru
Słońce zagasło — wszystkie się sciemniły —
I już dom ciemność dokoła osłania.

3.

Z szumem się dęby mszyste uginają,
Poważne jeszcze bieleją się mury —
Lecz czy je drzewa nadto przekrywają?
Czemuż ich widok smutny i ponury.
Czemu przy dworze człowieka żadnego
W bramie posłańca, albo ubogiego;
Czemu się nie ozwie ludzki głos lub śpiew,
I czemu nie widać kwiatów pośród drzew.

4.

Jeszcze mieszkanie w zwaliska nie pada,
Choć mech na dachu i gzymsach osiada,
I chociaż bujnie rozkrzewione zioła,
Te stare mury oplotły dokoła,
Lecz wszędzie widać już bliskie zniszczenie;
Między słupami pokruszonéj bramy,
Jak żeby wskazać długie opuszczenie,
Leżą kamienne gruzy i odłamy.

5.

Pięknie się tutaj drzewa rozrastają,
Jeszcze cieniste choć już jesień bliska,
I chociaż gęsto listki opadają,
Jeszcze ptak swego nierzuca siedliska,
Może dla tego, że podobnéj ciszy
Nieznajdzie nawet tam, gdzie dzikie gaje,
Tu się głos każdy tak daleko słyszy,
I głos też każdy nie prędko ustaje.

6.

Właśnie wieczoru ciepłem ożywionych
Latało kręgiem w skrzydlałe pogonie
Parę gołębi, cichością znęconych,
Czasem z nich który wśród nieba utonie,
Czasem po ciemnym błękicie przeleci, —
Jeden wyraźnie pośród zmroku świeci
Białemi skrzydłami, choć już gaśnie dzień,
Za nim drugi, czarny, jakby jego cień.

7.

Aż te gonitwy, zabawę gołębi
Postrzegł, co z dawna czychał pośród boru
Jeden z największych w tych stronach jastrzębi,
Wzniósł się i tocząc po powietrzu kołem,
Spadł na niebaczne, latające dołem,
Gołębie pędem tulą się do dworu,
Zniknęły w oknie, a wróg, co je goni,
Tuż z tyłu — skrzydłem o szyby zadzwoni.

8.

I byłby wleciał, tak był oswoiony,
Pewny, że blisko niebędzie miał świadka
I w samym domie nie znajdą obrony,
A w tém odleciał, bo właśnie rzecz rzadka,
Pomiędzy bruzdy pooranéj roli;
Oto przechodzień zbliża się powoli,
I o słup bramy stary i złamany
Wsparł się i stanął .... stanął zadumany.

9.

I stał tak długo ... długo nieruchomy;
Niestety! dom ów aż nadto znajomy,
Wraca przechodnia w pierwsze lata jego,
Rojeń młodości, dzieciństwa błogiego —
Stawią mu w oczach dni, co się zawarły,
I świat ten cały dla niego umarły —
Patrzył .... aż dwór ten i drzewa się skryły
Za dwoma łzami, co oczy mroczyły.

10.

Cisza opodal tak głęboka wszędzie,
Że słychać skrzydeł ptaka trzepotanie,
Falę, co ruszą piersiami łabędzie,
Albo też rybki nad wodą pluskanie;
Kamienne urny, pokruszone ławki
W ogrodu wszystkie snują się załamy,
A ciemne wody spokojnéj sadzawki
Objęły drzewa dokoła jak w ramy.

11.

Tu pęki świerków, tam samotna brzoza,
A daléj wierzba pochyła, płacząca,
Nad brzegiem stawu szumi gęsta łoza,
I stoją dęby i osika drżąca —
Stefan tak dobrze znał te wszystkie drzewa,
Nad każdém jakieś wspomnienie powiewa,
One tak często, pośród dnia letniego,
Były jedyne towarzysze jego.

12.

Jak owe drzewka, co to w krajach innych,
Są celem wszystkich nadziei dziecinnych,
W zabawki, światło całe osypane
I w różne wstążki i kwiaty ubrane,
Tak drzew tych wszystkie konary, gałązki,
On ubrał w dumań i myśli zawiązki,
Bo one były wśród świata całego,
Jedyne tylko powierniki jego.

13.

Pod ich to cieniem, daleki od świata,
Przepędził pierwsze i najlepsze lata,
Kiedy mu młodéj wyobraźni siła,
Wszystko stroiła i wszystko kwieciła.
A dzisiaj głosu w smutnym liści szumie,
Nikt już nie pojmie i nikt nie zrozumie,
Jak obeliski dawnych nieśmiertelne,
Kiedyś wyraźne, a dziś nieczytelne.

14.

Właśnie się księżyc na niebie zapala,
Rozpromieniając w dal na okolice,
Drzew starych cienie na gazon obala,
I na sadzawce odbija swe lice,
Wieczysty świadek niejednéj niedoli,
Pomiędzy chmury sunie się powoli,
Przez domu okna i szklane podwoje
W biega ciekawie w zamarłe pokoje.

15.

Tam liczne, białe, jak rząd duchów tłumny,
Wznoszą się długim szeregiem kolumny,
I na tle ciemném, bezdenném sklepienia,
Sterczą w swym blasku, jakby białe cienia,
Które lud nieraz na głazach cmętarza
Stojące, smutne sobie wyobraża;
Czyż często każdy mieszkania zakątek
Nie jest cmętarzem uczuć i pamiątek?.

16.

Wtém dobrze znane grona razem wstają
I się przed sercem zwolna przesuwają,
Ledwie wystarczy mocy i otuchy
Widzieć te żywe i nieżywe duchy —
Coraz jaśniejsze widzenie go łudzi,
Każdy go wita uśmiechem czy łzami,
Każdy ucichłe wspomnienie obudzi,
Dręczy samochcąc nowemi bólami.

17.

Aż trzy się duchy jeszcze przybliżyły
I serce jego w koło otoczyły;
Dwa z nich spokojne, nie z tego już świata,
Oto duch matki, to duch jego brata,
I jeszcze jeden lekki .... ów duch trzeci,
Ten jeszcze żyje .... na téj ziemi świéci
I znowu matka jego taką stanie,
Jak kiedy zaszło ostatnie rozstanie.

18.

Gdy biedna matka kładąc na ich czole
Pocałowanie, łzy, błogosławieństwo,
Już przeczuwała cierpienia i bóle,
A może wreszcie przeczuła męczeństwo;
Bo nim ustała jeszcze walka krwawa,
Nim wyzionęła swą duszę Warszawa,
Jeszcze przed końcem zwątpionego boju,
Znalazła ciszę wiecznego pokoju.

19.

Stefan raz jeszcze w żalu i rozpaczy
Chce wnętrze zwiedzić, lecz czy je obaczy?
Ręka za bramy odźwierek chwyciła
I zardzewiały zerwać się siliła;
W tém się zatrzymał ... godzina upływa,
A czas znów daléj i daléj go wzywa;
Jeszcze raz wzrokiem koło siebie rzucił,
Pochylił głowę, i w końcu się zwrócił.

PIEŚŃ CZWARTA.

I.

Tam, gdzie dwa wojska zeszły się i biły,
Daleko w polu stoją dwie mogiły;
Dawno już bardzo minął dzień ten krwawy,
To też się one już ciągle zniżają,
Brzegi pochylsze, gładsze zapadają,
Coraz to dalej na nie pług wstępuje,
Ostatki dawnych wojowników sławy
Coraz to dalej ściera i zoruje.

2.

Na jednéj z mogił stoi krzyż spruchniały,
Pochyły, mszysty i od lat zczerniały;
Na nim zmazane znaki pańskiéj męki,
Korona z cierniów i włócznie i ćwieki,
Nie jeden tutaj krzyż się już podawał
Czasem i burzą, ale w krótce stawał
Nad poległymi znak boskiéj opieki,
Nowo wzniesiony od pobożnéj ręki.

3.

Czas starł imiona i datę zdarzenia,
Zostawił tylko zaćmione wspomnienia
I tylko czasem poległych rycerzy
Odnajdą szczątki karabel, puklerzy,
Pod drugą leżą pobici Tatarzy
I dotąd codnia jasność półksiężyca
Nad ich daleką mogiłą przyświeca,
Nieraz podróżny koło mogił marzy.

4.

Kto z was zna stepy cichą — nocną nocą?
Gdy zgaśnie słońce, nim nadejdzie zorze,
Gdy tylko księżyc, tylko gwiazdy gorą;
Wtedy jak gdyby z przylądku na morze
Patrzcie z mogiły. jak pośród przestrzeni
Polna się trawa ugina i mieni,
Patrzcie jak piękne wysrebrzone błonie,
Coraz to mglistsze, w oddaleniu tonie.

5.

Kiedy noc cicha, gdy czyste niebiosy,
Wyraźnie słychać wszystkie wiejskie głosy,
Każdy ton wolno przebiega wygony,
Dzwięczny iż łatwo ucho go przenika;
Słychać jak w dali gdzieś wieczorne dzwony,
Biją ruszone ręką wartownika —
Rozeznasz ludzki głos i w wiatru szumie,
Piękny i tęskny, w swojéj smutnéj dumie.

6.

Stefan na krzyżu spruchniałym mogiły
Wsparł się strudzony, nędzny i bez siły,
Tu się dwie drogi rozchodzą u krzyża,
Jedna wśród pola nie oszczędza czasu,
To się oddala, to znowu przybliża,
Wreszcie się kręcąc ginie pośród błoń,
Druga nad rzeką, znika koło lasu,
Tę drugą znał dobrze i jeździec i koń.

7.

Konia już dawno na polach Daszowa
Okryła bujna murawa stepowa,
Znów tutaj jeździec, lecz bez konia staje,
Niedługo podróż może być przerwana,
Droga stepowa jemu nakazana,
Co? czy się wacha, czy tylko się zdaje?
Czy tylko zbłądził, czy on tako zboczył;
Patrz! Już nad rzeką — już do lasu skoczył.

8.

On jeszcze tak blisko, jeszcze wstrzymać czas,
Już coraz to dalej, już dobiega w las,
Z wyciągniętą głową przez krzaki się drze,
Przez gęste zarośla naprzód piersią prze,
Już zda się jak drzewko, jakby uschły pień,
Już jego zupełnie nocy okrył cień,
Aż znowu się wymknął i nad rzeką w dół
Przez pochyłe łąki czas się jakiś snuł.

9.

Coraz prędzéj leci, już w zarośla wpadł —
Biegnie, znowu stanął — poczerwieniał, zbladł,
I oparł się ręką o gałęzie drzew —
Cóż to się w nim dzieje? jak w nim bije krew. .
I pochylił głowę na gorącą skroń
Chcąc jéj ulgę przynieść, oparł swoją dłoń.
O! co się w nim dzieje szczęście, roskosz czuł,
A wyrzut sumienia wszystko, wszystko struł!

10.

Coś dziwnego czuje... Czy nadchodzi zgon?
I obrócił oczy — pusto z wszystkich stron —
Tylko wśród gałęzi słychać ptaka lot,
A tam w głębi huczy gdzieś daleki grzmot.
Na spokojnéj rzece śrebrna łuska drzy,
A uśpiona fala już kipi i wrzy, —
I woda wzburzona przestaje się lśnić,
I księżyc na niebie zaczyna się kryć

11.

Obłoki biegną — kupią się i radzą,
I w jednę chmurę ogromną gromadzą;
Już ziemię chłodzą swym zimnym oddechem,
A huczą, jarów powtórzone echem —
Szerzą się ciągle i gzoźno i dumnie,
Aż księżyc w koło otoczyły tłumnie;
Coraz to mocniéj wiatr stepowy świśnie;
Coraz to jaśniéj na niebie zabłyśnie.

12.

Już polne kwiaty wicher w pędzie kosi,
I oderwane daleko unosi —
Spruchniałe drzewa uchwyciło drzenie,
Jak gdyby bliskie przeczuły zniszczenie;
I huczą grzmoty, błyskają pioruny,
Rwą się obłoki jasne nakształt łuny,
A pośród tego i huku i gromu,
Widać z daleka białe mury domu.

13.

Stefan się zrywa, znowu dalej biegnie,
A burza wali — miota gałęziami —
Coraz ta brzoza powalona legnie,
Zwalczona wreszcie wściekłemi wiatrami;
A Stefan pędzi — burza go wygania —
Znów błyskawica przestrzenie odsłania,
I już przed sobą widzi bliskie mury,
A słabiej chuczą w oddaleniu chmury.

14.

Znowu spokojnie... W powietrzu rozwiane
I wonie trawy i wonie różane;
Znowu pogodnie... Ogród piękny, cichy —
Słychać jak krople z gałęzi zieleni
Spadają wolno na kwiatów kielichy —
A gdy się jutro słońce rozpromieni —
One zesłane na ziemię burzami —
Udawać będą, że są kwiatów łzami.

15.

Stefan wieczorem zbliżał się spóźnionym,
Chwila spoczynku nadchodziła właśnie,
I kadże okno i piętra i dołu
Kolejno błyska i miga i gaśnie...
A to tak szybko, jak w liście spalonym
Gasną iskierki pośrodku popiołu.
Przez ciemne ścieszki parowy i gaje
Stefan przebiega i przed oknem staje.

16.

Przed krzyżem młoda dziewczyna schylona,
Gdyż i ją także boleści dotknęły —
Szczęścia nadzieje na zawsze odjęły.
Gdzie od rozpaczy jedyna ochrona,
Szukała sercem schronienia u Boga,
Czyż to już jedna dla niéj chwila błoga?
Czyż i téj młodéj i ślicznéj dziewczyny
W Bogu już tylko przytułek jedyny?

17.

Rzekłbyś na ziemi tylko zabłądzona,
A swem cierpieniem jak gdyby zdziwiona,
Bo Bóg przez dziwne jakieś zapomnienie
Niedodał skrzydeł anielskiemu ciału. —
Zamiast uśmiechu, dał ustom westchnienie,
I w ziemskiem szczęściu niedał jéj udziału
Czemuż przynajmniéj boleść nieunika
Téj, co się ziemi zaledwie dotyka?!

20.

Właśnie się biała schyliła zasłona,
I okno pała jak lampa zaćmiona,
Z tyłu się tylko cień lekkl przesuwa,
A może biedny Stefan już przeczuwa,
Że z tém mementem, co tak prędko spłynął
I jego szczęścia cień na zawsze minął,
I wzrokiem tęsknym i chwili nietraci
Téj młodéj, ślicznéj, zamdlonéj postaci.

21.

Czyto szum wiatru, co w gałęziach jęczy,
Czy to liść uschły powoli opada,
Czy dusza jaka, którą zły duch męczy,
Czy skrzydło ptaka, co w gnieździe osiada,
Stefan się zwraca, słucha i wpatruje,
Raczéj niż widzi, wśród nocy zgaduje;
W tem staje, gdy ją więcéj cień nie chowa
Alberta postać, groźna i surowa.

18.

Niestety! budzi jeszcze niepokoje
Chwila, co w życiu jedyna się promieni —
Twarz jéj blada, jak białéj róży zwoje —
Któréj się środek zaledwie rumieni
I łzy, co długo na jéj rzęsach drżały,
Biegnąc po licu, na suknie zleciały
I może imie jakie wymówiła,
Że się tak śliczna twarz zarumieniła.

19.

Co się na ten czas ze Stefanem działo —
O! tego z ludzi niewielu doznało!
Lecz taką chwilę, co wiecznie się święci,
Może z was który odnajdzie w pamięci —
Może od innych uczuć przygnębiona
Żyje tam jeszcze, choć żyje uśpiona!
Nieraz stygnąca, gdy wszystko zawodzi,
W takim wspomnieniu dusza się odrodzi.

22.

Czas jakiś oba na siebie patrzali,
Późniéj się wolno ku sobie zbliżali,
Stefan w milczeniu piersi swe rozkrywa,
A Albert sztylet z zanadrza dobywa,
Giń! rzekł. — W powietrzu żelazo błysnęło,
Potém w młodzieńca piersiach utonęło.
Stefan się zachwiał — stał jeszcze schylony,
Wreszcie bez ruchu legnął powalony.

23.

Z rozdartéj rany krew pędem się toczy,
Już twarz się mieni. już oko się mroczy,
I wzrok niepewny, dziki, obłąkany —
Oddech stłumiony — krótki i urwany
I już źrenica gaśnie zamroczona,
A w tém się ruszył — zadrzały ramiona —
Wsparł się i postać już na pół grobowa
Siliła się jeszcze w ostatnie słowa.

24.

Dzięki Albercie . . . rzekł, niech będą tobie . . .
Dzięki za Polskę — i za siebie dzięki . . .
Szkoda żeś tylko pospieszył się chwilkę....
Aż zgaśnie okno — było czekeć tyle —
Od mąk konania... gorsze życia męki,
Niźli na ziemi...... czasem lepiéj w grobie —
Bądź zapalczywy ..... wytrwały, bądź srogi,
Niedaruj winy..... lecz zbaw kraj nasz drogi.

25.

Dziś żegnam świat ten, żegnam ją i ciebie —
Ty twych przeznaczeń będziesz daléj godnym,
Kiedyś się jeszcze.., obaczemy.... w niebie
Tam .... każdy będzie . . - . wolnym i swobodnym
Ja nieba prawie .... już widzę podwoje —
By je otworzyć .... daj mi ręce twoje,
Bo i Bóg mojéj.... odpuści rozpaczy
Kiedy... mi winę.... ojczyzna przebaczy.

26.

Nad konającym schylony Stefanem
Albert stygnące ręce jego ściska,
W rysach młodzieńca okropna odmiana,
W postaci całéj widna śmierć już bliska,
Piersi konwulsyi drzą ruchem urwanym,
Na usta krwawa wystąpiła piana,
I od Alberta do okna zasłony
Błądził wzrok dziki, smutny, przygaszony.

27.

Coraz się oczy silniéj natężają,
Coraz to bóle piersi rozdzierają,
Gdy słabiejącéj siły mu ubywa,
Gdy w brew się woli jęk z piersi dobywa,
By się nie zdradzić bolesném westchnieniem
Wsparł się i całéj mocy wytężeniem
Na usta oparł mgłejące swe ręce
I jęk zatrzymał......... w ostatniéj już męce.

28.

Ponura, dzika, lecz spokojna chwila,
Z po za ciemnych chmur księżyc się wychyla,
Znów jego jasność bladawa przyświéca
I między drzewa powoli zstępuje,
Aż wreszcie pada na młodzieńca lica,
Gdzie życia wyraz nicość zamazuje,
Ale już nie w oczach, tylko w świeżéj krwi,
Księżyc się odbija i posępnie lśni.

29.

Jak ta młoda twarz w któréj śmierć osiada
I wygnańcy twarz równie smutna, blada,
Na niebie księżyc coraz jaśniéj pała,
Daleko chmury i tumany mgliste,
Znika gdzieś w głębi obłoków nawała.
A tutaj niebo widać piękne, czyste —
Spojrzał w nie śmiało sędzia nie morderca,
Spojrzał w nie smutnie sędzia nie bez serca.

30.

Słyszysz dźwięk tępy to odgłos ryskala,
Co w gazon wgrzęza i ziemię odwala,
Grób tejże nocy stanął wykopany,
Koło ulicy pod uschłą krzewiną —
I tamże Stefan został pochowany,
Przekryty piękną, zieloną darniną,
By oczom ludzi ziemia niezdradziła,
Jaką tu w sobie tajemnicę kryła.

31.

Żaden się pomnik ani krzyż niewznosi,
Napis przechodnia o pacierz nieprosi —
I nawet żaden kamień nieoznacza
Gdzie dziś złożone jest ciało tułacza;
Tylko że z wiosną, gdy śniegi taiły,
Bujniej tam zioła i trawy puściły
I przez lat parę rósł tam polny kwiatek,
Raz nieśmiertelnik, to znowu bławatek.